



Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska” wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM,
administracji: RYNEK 4. I p. — Rękopi-
sów nie zwraca się, listów nieopłaconych
nie przyjmuje się. Do listów wymagających
odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru
20 groszy.

Konto czek. P. K. O.
Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Pol-
sce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2
dolary. — Ogłoszenia według umowy
z Administracją. Reklamacje (nie zakle-
jone) są wolne od opłaty pocztowej.

Dzień 6. sierpnia 1914 r.

(Z Gopodarza Polskiego)

Piętnaście lat temu o świcie dnia 6 sierpnia 1914 roku wyruszył w bój o niepodległość Polski, na czele bohaterskiej garstki strzeleckiej, dzisiejszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski. Rzucił On wyzwanie potężnej carskiej Rosji i po przyśedze w Oleandrach krakowskich ruszył do walki ze swą kompanją kadrową, z tą nieliczną garstką straceńców i zapaleńców, jak wówczas strzelców nazywano. I przekroczywszy granicę rosyjską, dźwiękiem bagnietów i echem strzałów zwiastował światu, iż bój o Polskę się rozpoczął.

Jak sto dwadzieścia lat przed Nim Naczelnik w sukmanie porwał naród do broni i na rynku krakowskim przysięgał, iż o wolność Polski do ostatniej kropli krwi walczyć będzie, tak w pamiętny dzień sierpniowy 1914 roku Komendant Józef Piłsudski poszedł w ślady Tadeusza Kościuszki i rozpoczął walkę o Polskę, o Polskę ludową.

W szeregi swe wcielił Naczelnik Kościuszkę kosynierów, chłopów krakowskich, bo wiedział, że tylko armja ludowa Polsce niepodległość wywalczy i wrogów Polski zmoże. I Naczelnik Józef Piłsudski do swych szeregów strzeleckich, do swych Legionów wprowadził przede wszystkim lud pracujący, chłopów i robotników, bo na ludzi budował całą przyszłość Polski.

Dzień 6 sierpnia 1914 roku otwiera nową kartę w dziejach walk polskich, w dziejach Polski samej.

Tadeusz Kościuszkę nie zdołał całego ludu polskiego uzbroić i rzucić do walki i dlatego padł pokonany, ale testament swój przekazał Józefowi Piłsudskiemu, który go wiernie wykonał i dzięki temu zwyciężył.

Strzelcy Piłsudskiego, Legjony polskie, to armja na wskroś ludowa, to kadry dzisiejszej potężnej naszej armji narodowej. Czyn sierpniowy Józefa Piłsudskiego wskrzesił bohaterskie zmagania się narodu polskiego z wrogiem, ciemną. Że uzbrojony, bez armat i karabinów maszynowych, bez amunicji, rzucał się żołnierz polski w roku 1914 na rosyjskiego ciemnicę i ku zdumieniu obcych sztabów i generałów nie tylko stawiał czoło wielokrotnie silniejszej regularnej armji rosyjskiej, lecz począł zwycięskie z zaborcą toczyć walki. Strzelcy stali się wnet postrachem Moskali. Józef Piłsudski złamał wszystkie przeszkody stawiane mu przez swoich i obcych i w pamiętny dzień sierpniowy pokazał swoim rodakom, że nie słowem, a czynem trzeba zdobywać niepodległość Polski.

W krwawych walkach, ofiarą życia najdzielniejszych synów Narodu, stwierdzili Polacy dzięki Józefowi Piłsudskiemu, iż ani na jedną chwilę niepodległymi być nie przestali. Bezprzykładne bohaterstwo żołnierza polskiego obwieściło zdumionemu światu nieugiętą wolę istnienia Polski. Bóg jeden raczy wiedzieć za cenę jakich ofiar, poświęceń, wyrzeczeń, upustu krwi i znoju. Nie darmo otrzymaliśmy niepodległość. Historia Legionów to jedna krwawa karta, to te niezliczone

pobojowiska i cmentarzyska rozsiiane po ziemiach polskich.

Że dzisiaj z dumą i rzetelną radością stwierdzić możemy, iż jesteśmy narodem wielkim i potężnym, pełnym sił żywotnych, dążącym wytrwale ku lepszej i wspanialszej przyszłości, to zawdzięczamy Wielkiemu Wodzowi Narodu, Józefowi Piłsudskiemu, który piętnaście lat temu zbudził naród polski do walki o wolność, natchnął go wiarą w zwycięstwo i do zwycięstwa go poprowadził. Dziś nasza armia owiana chwałą tytułu zwycięskich bitaw budzi podziw u naszych przyjaciół, a respekt u naszych wrogów.

W pamiętną rocznicę sierpniową zbrojnego wystąpienia Józefa Piłsudskiego przeciwko ciemnościom, lud polski łączy się z całym narodem w hołdzie dla Wodza Legjonów, Bojownika o wolność i niepodległość i zarazem dla wielkiego Bojownika o prawa ludu pracującego. Szczęśliwie zrzuciła dla Polski Opatrzność, iż w chwili wybuchu wojny światowej postawiła na drodze przeznaczeń Narodu, w tych przełomowych latach, człowieka wielkiego, który wziął na swoje barki losy odradzającej się Polski.

W dniu 6 sierpnia 1914 r. rozpoczął Józef Piłsudski walkę o niepodległość, ale równocześnie zapoczątkował walkę o Polskę ludową, o Polskę, w której lud pracujący ma być jedynym panem i gospodarzem.

I dlatego pamięć tego wielkiego dnia przetrwa na zawsze w sercach i umysłach ludu polskiego.

Saw.

Ułani Beliny.

Dnia 2 sierpnia br. obchodził swoje piętnastolecie 1 pułk szwoleżerów im Józefa Piłsudskiego. Tradycja tego pułku sięga jeszcze czasów przedwojennych, kiedy to w Krakowie garstka zapalców śniła o wojsku polskim, o wskrzeszeniu dawnej, świetnej jazdy Polskiej, która zawsze była chlubą narodu.

Na zegarze dziejowym wybiła godzina wojny światowej. I oto w dniu 2 sierpnia 1914 roku pierwszy patrol strzelecki, złożony z siedmiu ludzi, pod wodzą Beliny wyrusza w bój na rozkaz Komendanta Piłsudskiego. Ta historyczna siódemka nie dopuszcza w Jędrzejowskim do mobilizacji moskiewskiej, a w drodze powrotnej zdobywając konie i siodła, rzuca tem samem podwaliny pod stworzenie kawalerji polskiej.

Oddział ten, którego szeregi wzrastają z dnia na dzień, już jako szpicz konna, idzie przed

kompanją kadrową i w kilkanaście koni waleczy po warjaku na ulicach Kielc. A przy powtórzeniem sajajów tego miasta rozrasta się w szwadron, który rzetelnie waleczy pod Korczynem i Opatowem, a który później na Podhalu przechodzi prawdziwy chrzest w słynnej bitwie pod Marcinkowicami, gdzie zdawało się, że ani jeden ułan żywym nie wyjdzie.

Siły tymczasem rosną, tęteją. Z końcem roku powstaje drugi szwadron ułanów.

Odpoczynek po bojach karpackich nie trwa długo. Brygada wczesną wiosną rusza na Nidę i tu ułani przez szereg długich tygodni petrafią, znów dowiedzą, że w okopach, w walce pozycyjnej nie są od piechoty gorsi. A niech jeno się ruszy — ruszą oni sami wprzód, że ich za trzymać nie sposób!..

Idą na Lublin! Lublin wzięty. Już ludność wita ułanów, jako własne, narodowe wojsko. Ale zniwo wojny nie czeka, a trąbka ułńska starem hasłem rozbrzmiewa: za Bug! Rzekę tę przebywają, kierując się na Wysokie Mazowieckie z własną artylerją konną stworzoną i wyszkoloną w ogniu walk i w kurzu olbrzymich przemarszów. Ale już stamtąd znowu zmiana kierunku i marsz na Wołyn, a tam aż do późnej jesieni, krwawa, ciężka robota przy ustalaniu linii frontu i znów walki okopowe pod Kolkami, a następnie krótki wypoczynek w Werchach i wiosną r. 1916 znów na linję!

Nim jednak rok 1915 kresu dobiegnie, szeregi ułńskie przemieniają się w 1 pułk ułanów Legjonów. Pierwszy po 85 latach pułk odrodzonej kawalerji polskiej, powstały z owej wspomnianej już siódemki. Dowódcą pułku był Belina stąd też cały pułk nazwano „beliniakami”

I ledwo to wszystko okrzepło trochę, już z wiosną r. 1916 nowa robota: patrole w lasach i bagnach Wieziółuchy, po pas, czy po pachy w wodzie, warjackie wyprawy przed „linję” z karabinem wysoko nad głową wzniesionym.

Jesienią r. 1916 front zamilcza. Pułk w raz z całą Brygadą zwycięską przechodzi kryzys i z końcem tego roku odchodzi na tyły do kraju, rozpoczynając nowy okres istnienia. Ten okres pracowicie wypełniony potrwa do lata 1917 r., kiedy to po aresztowaniu Komendanta pułk wraz z całą brygadą i 6 pułkiem Leg. odmówi przysięgi i jak jeden mąż pójdzie za druty Szezybiorny i Łomży.

I tu ułani wykazali hart ducha. Nie zawiedli, jak nie zawiedli na Podhalu, czy nad Nidą.

między Wisłą i Bugiem, czy w lasach i wietrzach Wołynia. Jeszcze nie runęły w proch potęgi zaborcze, jeszcze w Warszawie Niemcy siedzieli, a już w Lublinie, w Chełmie, w Kielcach i Krakowie zbiera się i siada na koniach 1 pułk ułanów starej I Brygady. Już go rozsada odrodzona tężyźnia i moc, już z łona jego powstają i ruszają w bój 7 i 11 pułki ułanów, a tworzą się zawiązki całego szeregu innych.

Wiosną r. 1919 1 pułk ułanów rozkazem Naczelnego Wodza przemianowany zostaje na I szary pułk szwoleżerów, a imię Komendanta pozostaje z mianem tego pułku związane już na zawsze...

Z mianem tego pułku, który „ogniem i mieczem“ głosił światu wszędzie

Jeszcze nie zginęła, jest i będzie!...

Wrażenia z wycieczki zaleszczyckiej na Wystawę w Poznaniu.

Wydział powiatowy w Zaleszczykach zorganizował wycieczkę rolną na Wystawę w Poznaniu. Komendę nad nią powierzył p. inż. Domańskiemu, który postawą okazałą, gościem i głową rozumną w zupełności na tę godność się nadawał.

Do wycieczki tej należałem i ja i mój sąsiad Iwanko Rusin, majster do wszystkiego w naszej wsi.

Kiedy przyszedł czas odjazdu na tę Wystawę, wstąpiłem po Iwana, mieliśmy bowiem podług umowy razem na jednym wózku jechać na kole. Zastałem go już przygotowującego sobie pakunek z żywnością na podróż. Trzymał worek, uszyty z czystego, białego płótna, a żona jego wkładała mu doń rozmaite smakołyki. Po uskutecznieniu tej pracy Iwan pożegnał się z żoną, synka małego ucałował i siedliśmy do wózka. Ale w tejże chwili rozległ się głos, wielki, żalony matki starej Iwanka! Iwan, Iwanku, synku mój, gołąbku mój drogi, gdzie ty jedziesz i pociąg do tych twardych Polaków, pożegnaj się ze starą matką, bo ty synku już nie wrócisz do mnie moim Iwankiem, ale obcym Janem, ty się spolszczysz. A jej Iwanko obróciwszy się, wyrzucił tylko ze siebie słowa krótkie a gniewne: „takaście stara, a durna“, zaciął konie biczem i odjechaliśmy w szeroką bogatą i piękną Polskę już wolną, by zobaczyć te wszystkie dziwy, jakie stworzyli wolni już Polacy, a których obawiała się tak bardzo Iwanka matka.

Przyjechawszy do Zaleszczyk na dworzec ko-

lejowy, zastaliśmy już całą wycieczkę z komendantem p. inż. Domańskim na czele. Wszyscy zbici w kupkę wesoło gwarzyli o podróży i o tych cudach, jakie wkrótce zobaczą.

O godzinie 6 tej i 20 minut rano z radością zajęliśmy miejsca w przedziałach wozów kolejowych, które nas uwiozły na Zachód, w świat inny, w pośród innych ludzi. Za parę dni mieliśmy zobaczyć, piękne, a ludne bogate miasta polskie, lasy niezliczone kominów fabryk, w których pracowite a mądre polskie dłonie wyrabiają cuda, dalej mieliśmy zobaczyć co potrafi wydobyc z ziemi swej rozumny rolnik polski. Szczególniej ja byłem przepelniony niewymowną rozkoszą w sercu, że jadę na Zachód, który mi zawsze i wszędzie stoi w pamięci. Cieszyłem się niewymownie, że choć zdala, może z Wawelu, może z wleży Marjackiej, a może z Kopca Kościuszki zobaczę swe ukochane nad wszystko góry, Tatry. Dalej napawałem się uczuciem radości, że inasz stary, piękny a cudny Kraków zobaczę, w którym każdy kąt, prawie każdy kamień znam z moich lat studenckich. Nie widziałem go już tak dawno, nawet nie pamiętam kiedym ostatni raz w nim był. Wcisnąwszy w sam kąt przedziału cofnąłem się pamięcią w daleką bezpowrotną przeszłość lat studenckich. Dumałem z rozkoszą wielką o tej wesołej a gwarnej jeździe wózkami do szkół w Krakowie doliną rzeki Raby, razem z innymi studentami, o jeździe na święta do domu rodzinnego i na wakacje, o tem życiu studenckiem, wesołem, wolnem od wszelkich trosk i trudów o jutro. A pociąg biegł coraz szybciej to wolniej, kołysząc nia kołysanką wspomnień z dawnych minionych lat. I nim się spostrzegł, jak pociąg odrazu, jakby na komendę stanął i usłyszałem głos konduktora „Czortków, przesiadać w stronę Stanisławowa“. Zerwaliśmy się na nogi, każdy chwycił za swój tobolek, a na komendę p. inż. Domańskiego; „Zaleszczyki za mną naprzód“ prześliśmy do pociągu zdążającego do Stanisławowa. W Stanisławowie przesiadliśmy się do pociągu idącego w stronę Lwowa. We Lwowie zatrzymaliśmy się tylko tyle, że mogliśmy wstąpić do kościoła św. Elżbiety i przejść się po kilkunastu ulicach. Zapomniałem jeszcze wspomnieć o niemiłym wypadku jaki się przytrafił w Czortkowie jednemu z naszej wycieczki. Oto niejaki p. Bojda oderwał się od nas, niezauważony przez nikogo i poszedł sobie do miasta. No i odjechaliśmy bez niego. Dopiero w Krakowie złapał nas.

We Lwowie wsiedliśmy do pociągu o 9 tej godzinie wieczorem i odjechaliśmy w stronę Krakowa, w którym stanęliśmy rano, ale o której godzinie nie pamiętam. Był to jednak czas wcześnie, sobota, odpust w Kościele Świętych Piotra i Pawła. Miasto całe oczyściło się, ustroiło wspólnie, bo w tym dniu przyjmowało prochy bohaterów narodowych gen. Józ. Bema powracających z dalekiej obczyzny na łono już Wolnej Ojczyzny Polski.

W Krakowie, po wyjściu z pociągu, udaliśmy się na dworzec Zachodni i tam złożyliśmy swe rzeczy do przechowania, zatrzymaliśmy się tu bowiem do godziny 5-ej popołudniu.

Stąd ruszyliśmy w miasto poszukać jakiegoś śniadania, bo żołądki nasze zaczęły się gwałtownie dopominać swych praw.

Przed każdym odmarszem, p. inż. Domański najpierw liczył nas, następnie formował w czwórki, stawał ze swym sztabem na przodzie, podnosił rękę do góry i donośnym głosem: „Zaleszczyki czwórkami za mną marsz, lewa, prawa, lewa, prawa”, prowadził do celu. Ten porządek i karność stosował do samego powrotu i nikt

nie odważał się wylączyć z pod tych nakazów, jedynie p. Wigieluk nieraz usiłował wymknąć się z pod jego opiekuńczych skrzydeł, co bardzo rzadko mu się udawało.

Włec w takim, wyżej opisanym ordynku wojskowym waliliśmy prosto na Bramę Florjańską, następnie ulicą tejże nazwy wpadliśmy w Rynek Główny koło kościoła N. M. Panny, zatrzymując się na chwilę przed pomnikiem A. Mickiewicza. Oto chłop setny, oto figura wielkaśna, kiedy tacy wielcy ludzie żyli i kogo ona przedstawi? takie pytania i okrzyki podziwu wyrwały się z ust niektórym z naszych, odpowiedzi nikt nie umiał dać. Dopiero żebraczka z pod kościoła podeszła ku nam i wyjaśniła, „że ta figura, moi ludkowie, jest postawiona Mickiewiczowi”. Ale co on był za jeden, nie wiedziała wyjaśnić, jej wiadomości nie sięgały dalej. Możebyśmy byli jeszcze czekali dłużej na jakiegoś uczonego, któryby nam był udzielił większych wiadomości o tej figurze, ale nasz sztab mając wzrok orli zobaczył otwartą cukiernię w Sukiennicach, do której też na padłą komendę skierowaliśmy swój marsz.

JANTEK *Zachemnik*

Jak sie dwa chłopci bez fajke stowarzysyli.

Przed wojną to sie do Hamaryki inacej jeżdżowało, jak teraz. Dawniej, kie sie chłop do Hamaryki brół, to i noród miał gwary dość. Teraz, bez te wojne, to sie to syćko jakosi zonacyło. Bele baba, jesce i płono baba, jedzie i zajędzie.

He, mocny—kany, jeżdżowało sie to... Kie se choćkie zboce, co sie mi przytrefiło, bok ta w tej Hamaryce pore casów był, to mie jesce dziś śmiech bierze, choć to już rok...

Do Hamaryki to sie mi niecudnie jechało, bo ta cłek ani do pańskiego odzienia przyucony nie był, ani we świecie nie bywał. Na sifkarce tyz coś chybiało, alek zaś miał przy sobie pięćdwascia talarów, to mi ta już ci wierniysi wielgiego wstrętu nie robili.

Dojecholek.

Po seści rokak dostaję od baby list, coby sie do kraju wracać, ze ona se z gazdówką ni może dać rady, ze to, ze tamto, coby sie ino wrócić. Zjedyć—myśle se — kie jechać, to jechać. Hamaryke znam, dudków sie ta coś zarobiło,

jakby — rzeke kie jako padło, no to sie cłek wróci i będzie.

Wsiodek na sif i jada. Alek ta som nie jechał, bo norodu wseliniejakiego było moc: Anglicy, Niemcy, Madziary i jacy som ta jest; ba z Polokem, tok sie już ni mógł stretnąć. W pier-sy dzień, jak my na morzu byli, tok se w kajubce siedziół som. Dobrze mi było i śleobodnie. Ale już rano przysel drugi. Fioz wie, co za jeden — myśle se — bo przyodzionko miał dość fajne. Trza sie bedzie obryktować troske, coby nie myślił, ze z byle dziadem siedzi. Wymytek sie, oporządził, patrze, a ten drugi już do książki patrzy i cygara kurzy. Ho, kieś ty tu — rzeke — taki pon, to i jo niegorsy. Wyjonek rękawicki, cok jesce w Cikagu lo baby kupił, okulary na nos wsadził, siadam przeciw niemu z cygarem i bierze sie zaś do gazety. Anglicko była, no to możecie wiedzieć, cok sie śniej doczytał. Siedzieli my tak ze dwie godziny. Djabli mie na to syćko brali, ale coz, z panem sie jechało, trza było pana strugać. Ku południu przychodzi do nos taki mały bojs i pokazuje, ze niby obiad gotowy.

— Jes! — powiada mój spółnik.

— Jes, gutbaj! — mruknął i jo, bok ta zaś telo anglickiego liznął.

Tuż przed samem wejściem do cukierni, komenda pada „stać, wolno, po jednemu“. Zebrani goście w cukierni i kelnerzy wybaluszyli oczy na nasz widok. Pewnie nie wiedzieli jeszcze tu, w tej cukierni, tylu odrazu w porządku wojskowym wchodzących gości i zajmujących stoliki. Nasz naczelnik ze swą switą przyboczną zajął osobny stolik. Zciągnął rękawiczki z rąk, położył na stoliku, następnie wyciągnął srebrną papierosnicę z kieszeni, otworzył, wziął papierosa, zapalił i zaciągnął się wonnym dymem, a następnie kazał sobie podać śniadanie. Z czego ono się składało, nie wiem już. Przypuszczam jednak, że musiało się różnić od nas szeregowych choćby drugą porcją kawy. My zaś szeregowi zamówiliśmy sobie po kawie i po dwie kromki chleba z masłem.

Zaraz po zajęciu miejsc przy stolikach któryś z usługowych kelnerów przed każdym z nas położył lilipucie talerzyki, pełne jakichś słodczy. Nie wiedzieliśmy jednak jak się do tego zabrać, więc prosiliśmy o zabranie z powrotem, choć ślina nam na te specjalne kunsztu cukierniczego leciała.

Pozrellmy na sie, on na mnie, jo na niego i zaś sie bieremy do gazet. Niedlugo my ta w nie patrzeni, bo i jo swoją zwyobyrtol juz na syćkie strony. Po malej chwili on wychodzi. Cosi do mnie przebełkotoł. Jo mu przykiwnął, ze niby rozumiem, bo mi przecie nierzec było sprostokiem sie pokazać; ale mie zaroz tak cosi pikło, ze to pewnie bedzie jakisi Anglik... Trza go wymiarkować. Po obiedzie przedkładom mu swoją gazete i pokazuje palicem na litery, cy niby rozumie.

— Jes, alrajt — ośmioł sie zaroz i biere sie do cytania.

— On je — myśle se — Anglik! To my sie tu, bassam drut, duzo oba dogodome...

Neale coż było robić. Jako my ta juz mogli, tak my jechali. Jo se ino cygara pokurzowoł, a okulary poprawioł, coby mi w djably nie zjechały z nosa, bo kiez jo ta ze szklami chodzieł. Lo dziadka jek to kupił, bo mi syćko odkazowoł w listach, jeze z ocami jakosi piono.

Jedziemy i jedziemy bez to morze, juz cosi scworty dzień. Troche sie zacyno i kotwić. Ani słowa z kim przegodać, telo ino, co my se z tym Anglikiem upokazowali a uprzyświocali: jes! Mnie złości brały, bo cłek ani legnąć ślebobnie

Widzicie, oto moje dawne marzenia z lat biednego, góralskiego studenta teraz się ziściły. Bo nieraz w wolnych chwilach od nauki przechadzając się w Sukiennicach wraz z takimi, jak ja biedakami, widzieliśmy przez okna bogatych pijących dobrą kawusie i zającących ciasteczka i cukry różne. A my, pytaliśmy się jeden drugiego, czy będziemy mogli kiedyś dobrać się stanowiska w świecie, któreby nam dawało prawo wejść do podobnej kawiarni.

Zaspokoivszy głód i zapłaciwszy za spożyte dary Boże udaliśmy się ulicą Grodzką na Wawel. Tu przyczepił się do nas jakiś panisko z gołą głową, łysawy i starszy wiekiem z plikiem gazet pod pachą. Dowiedziawszy się od nas, że jesteśmy wycieczką rolną ze Zaleszczyckiego powiatu, objawił wielką chęć być nam przewodnikiem i to bezpłatnym, na co chętnie zgodziliśmy się wszyscy. Więc zaraz po drodze pokazywał nam różne budowle, kościoły, objaśniał ich styl. Udowadniał naukowo, kto był założycielem miasta Krakowa, zamku królewskiego na Wawelu, kto był fundatorem licznych kościołów krakowskich, dalej opowiadał o upadku Krako-

ni móg, a tu trza było syćko po pańsku: do gazetów bez okulary patrzój, w rękawickach chodź, a do tego mi jesce i cygarów chybiło.

Alek se zboczył, ze jo przecie mom fajke, plekną fajecke z kohutkiem, taką wlecie, jakle to Prokop z Ratulowa miewo. Na taką — rzeka — fajecke, to i Anglik ocyska wywali; trza zakurzyć.

Ta fajecka z morskiej piany,

Mo cybusek wykręcany...

Przyspiewołek se cichutko, ne i zakurzyłek.

He, Jeżis Maryjka! Kie tyn Anglik dożroł, kie sie porwie na nogi:

— E skądś ty, bracie! — pyto sie.

— Jo z Dzanisa!

— Psiokrew... dyć jo z Witowa.

Trza było tam wte być i trza było widzieć, co sie s-nami robiło. Kielo wideku i syrokości na morzu, telo było nasej uciechy.

— Cemuześ sie tyz zaroz po ludzku nie obezwol — pytom sie pote tego Anglika z Witowa.

— A ty cemu?

— Ne bo jo myśloł, żeś ty prowdziwy Anglik, boś ta na syćko mioł ino „Jes!“

— A jo samo to myśloł o tobie.

I pomyślicie se, tele casy wroz my jechali, co jeden to hrubsy Anglik i dopiero fajki trza było, coby nos stowarzysła.

wa o zrabowaniu go o zniszczeniu Zamku i odbudowie, właściwie o odnowieniu go. To były piękne i zajmujące opowiadania, słuchaliśmy go też z wielkiem zajęciem. Gdyśmy się znaleźli na dziedzińcu zamkowym, ukazał nam Wisłę z przystanią staków parowych, dalej Kopiec Kościuszki, a dalej jeszcze klasztor Kamędulów na Bielanach, miejsce licznych wycieczek mieszkańców miasta i okolicznych wsi. Następnie zaczął rozbiierać krytycznie pisma naszych wielkich poetów wieszczów narodowych, jak A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego i wielu innych, mieszając w to swoje osobiste zapatrywania polityczne, w końcu dodając, że prędzejby się zgodził na wiarę bolszewicką niż pruską. Recytował nam na pamięć całe ustępy z Pana Tadeusza, Dziadów, z pism Słowackiego, Krasińskiego i innych poetów.

Niektórzy z naszych zaczęli mu zadawać różne pytania, na które starał się odpowiedzieć wyczerpująco i gruntownie. W końcu jednak widocznie znudziły go owe pytania, poprawił plik gazet pod pachą, sklonił głowę łysą na pożegnanie i odszedł. Co to był za człowiek? Przypuszczam, że może to był jaki profesor z wyższych szkół lub jaki gazeciarz.

Z dziedzińca zamkowego czwórkami udaliśmy się do bramy, prowadzącej do komnat królewskich. Niestety policja zagrodziła nam drogę i wstęp wzbronila tłumacząc się tem, że za chwilę zostaną tu wniesione prochy wielkiego syna Polski J. Bema.

Wtedy zawróciliśmy i wstąpiliśmy do katedry pragnąc zwiedzić kaplice i groby królów.

Ale i tu spotkał nas przykry zawód, bo z powodu odprawianych nabożeństw nie pozwolono nam chodzenia po katedrze, aż dopiero o 1-szej godzinie.

Jednak tak długo nie chcieliśmy czekać, bo pragnęliśmy zobaczyć pochód ze zwłokami generała Bema z dworca kolejowego, który się miał rozpocząć o 10 godzinie. Pomodliliśmy się tylko, każdy z nas po swojemu, do swego Boga, bo byli między nami i rusini i żydzi i pożegnaliśmy Wawel może już na zawsze, bo bardzo wątpię, aby któryś z nas kiedyś jeszcze w życiu mógł być tutaj.

Ze Zamku ruszyliśmy na ul. Grodzką którą miał właśnie przechodzić ów pochód Bemowski.

Z placu Bernardyńskiego, wzdłuż przez całą ul. Grodzką aż do kościoła N. M. Panny, ciągnęły się szeregi różnych wojsk ze swymi mu-

zykami. Zaś od kościoła N. M. Panny aż do gł. dworca kolejowego stały szeregi straży ogniowej, kolejarzy, pocztowców, przysposobienie, woj. sokoli, skauci, skautki, różne cechy i nie przeliczone tłumy publiczności. Porządek utrzymali: policja i straż obywatelska.

C. d. n.

Rolnictwo w Polsce.

Rolnicy w Polsce będą dobrze stali wtedy, gdy produkty rolne wystarczą na wyżywienie wszystkich Polaków i jeszcze zostanie nadwyżka i gdy tę nadwyżkę będziemy mogli dobrze sprzedać anglikom, Niemcom, Austryjkom. A jak jest dziś? — Niedobrze. — Nawet w latach średniego urodzaju musimy od innych narodów kupować zboża, mąkę, tłuszcz, bo sami nie potrafimy wyrobić tyle, co trzeba. I tak w roku zeszłym Polska dokupiła zboża za 277 milionów złotych, mąki gotowej amerykańskiej za 12 milionów, tłuszczów amerykańskich i węgierskich aż za 71 milionów, a tłuszczów roślinnych tj. margaryny za 29 milionów, wreszcie skór surowych dla garbarzy aż za 92 milionów. A co Polska sprzedawała? Sprzedała bydła i świń żywych za 216 milionów, mięsa za 58 milionów, nabiału za 64 milionów, jaj za 168 milionów, cukru za 98 milionów, pasz treściwych za 24 milionów, otrąb za 27 milionów.

Widać z tego, że nasza produkcja hodowlana jest lepsza, niż produkcja roślinna i że bardzo nierozsądnie postępujemy, że wywozimy z Polski za 24 miliony pasz treściwych zamiast powiększyć ilość inwentarza i dobrze potem spieniężyć nabiał i mięso. Tak samo jest bardzo smutne, że z Polski wywozimy żywiec (świnie bydło) a równocześnie sprowadzamy słoninę i smalec aż za 71 milionów rocznie. Czy to nie wstyd?

Co się tyczy zboża, to najwięcej sprowadzamy ze świata pszenicy, bo przeszło 2 miliony cetnarów, zaś żyta jako tako nam wystarcza. Chleb żytni mniej nam smakuje, wolimy chleb biały pszeniczny. — Jeszcze najlepiej zarabia Polska na jęczmieniu, bo wywozi za granicę na sprzedaż około 700 tysięcy cetnarów. Za to jednak tylko połowę ma swojej kukurydzy, a drugą połowę, około 800 tysięcy cetnarów musi sprowadzać z Rumunii. A że jest z naszym rolnictwem kiepsko, to widać po tem, że nawet owsa mamy za mało, za dużo trzymamy koni i sprowadzamy owsa z zagranicy około 200 tysięcy cetnarów rocznie.

Pochwalić się jednak musimy, że idzie lepiej i coraz lepiej z lanemi rzeczami: Wywożymy coraz więcej tchodry chlewnej i mięsa wieprzowego do Czech i do Austrii oraz tak zwane bekony do Anglii. Na tych bekonach, to zdaje się będziemy robić dobre i złe interesy, a jest jedna wielka fabryka w Dębicy koło Tarnowa, a druga na Pomorzu. Tylko, że w Anglii robią nam silną konkurencję Duńczycy i Holendrzy i musimy się ostro trzymać.

Mleczarstwo idzie także coraz lepiej. Nawet ślepym otwierają się oczy, że mleczarnia spółkowa to skarb. I dlatego eksport masła z Polski rozpoczął się na większą skalę od r. 1926 i od tego czasu szybko wzrasta. Masło idzie głównie do Niemiec, mniej do Anglii.

Jaja idą także dobrze, głównie do Niemiec, a nadto do Austrii i Anglii, trochę do Czech.

Co do reszty produktów rolnych, to można tyle powiedzieć: Wywożymy ziemniaków rocznie za sumę mniej więcej 10 milionów złotych, ale źle i to bardzo jest źle z jarzynami i z owocami, bo te sprowadzamy ciągle i prawie nie widać, aby się co poprawiało. — Wywożymy z Polski chmiel, który idzie do Czech i do Niemiec, wywożymy len i wiklinę, ale zato dokupujemy konople.

Dzięki obzaram dworskim w Poznańskiem i niektórym w Królestwie wywożymy dość dużo za granicę nasion, rocznie za 49 milionów złotych. Głównie są to nasiona koniczyzny, łubin i buraków cukrowych.

A teraz to, co nas Podhalan winno szczególnie interesować: Drzewa sprzedajemy za granicę dużo, bo aż około $\frac{1}{2}$ miljarda rocznie tj. 500 milionów złotych. Trzeba jednak wyręby zaraz zalesiać i nie wypasać ich. Ale z wełną jest w Polsce źle.

Musimy z zagranicy sprowadzać wełny za 150 milionów złotych rocznie, a wełna coraz bardziej drożeje. Czyż nie powinny się nam Podhalanom utworzyć oczy na to, aby podnieść hodowlę owiec, bo ceny idą w górę i pójść muszą.

Na zakończenie podamy, że za mało wyrabiamy w Polsce maszyn rolniczych i nawozów sztucznych i musimy je dokupywać za granicą. Plugi, brony, kultywatory, włóki, siewniki sprowadzamy z Niemiec i z Czech. Z nawozów azotowych $\frac{3}{4}$ produkujemy u siebie, zaś $\frac{1}{4}$ sprowadzamy z zagranicy.

Z tego, cośmy tu napisali, widać, że Rząd nasz patrzy i zastanawia się nad rolnictwem.

Rząd patrzy na Podhalę i na Poznańskie i na Kresy, wogóle musi patrzeć na całą Polskę od krańca do krańca. Potrzeby są różne i różne są niedomagania, Aby to wszystko ujrzeć, trzeba wyjść na szczyt i rzucić okiem od Tatr do morza w Gdyni od Poznania do bagien na Polesiu.

I cóż widzimy? Że ziemia w Polsce jest naogół urodzajna, urodzajniejsza niż u Niemców, Duńczyków, Szwajcarów. Że lud jest naogół pracowity, ale, że lud jest nieporadny i że nie umie tak dobrze uprawiać ziemi jak uprawiają Niemcy, Duńczycy, Szwajcarzy lub Czesi. A widzi się przylem, że naród polski niechętnie się uczy rolnictwa, jest uparty, niewierzący, myśli, że tak jest najlepiej, jak jego ojcowie robili.

I dlatego też ziemia polska nie wystarcza na wyżywienie Polaków i musi się sprowadzać i zboże i omaste.

Tu nie pomoże, aby Rząd obniżył rolnikom podatki, oraz aby dał pieniędzy na przednowku.

I dlatego Rząd co innego umyślił.

Trzeba ludzi nauczyć lepiej orać i sprawiać ziemię, trzeba nauczyć jakich używać nawozów, trzeba ich przyzwyczaić do lepszych nasion, trzeba nauczyć hodowli na sposób zagraniczny. Gdy to ludzie będą umieli, Rząd pożyczyci pieniądze na lepsze narzędzia rolnicze, na lepsze nasiona, na nawozy sztuczne, na kupno rasowych sztuk bydła i świń. Rząd da również pieniędzy na książki rolnicze, na instruktorów rolniczych, na pola doświadczalne, na szkoły drzew i td. Rząd pomoże też organizacjom rolniczym.

Moi kochani, przyznacie, że to jest droga do naprawy złego. Gdy chłop więcej zbierze z pola i gdy więcej będzie miał dochodu z nabiału, jaj i wogóle z bydła i drobnego inwentarza to wtedy będzie mógł śmiało zapłacić ten podatek i większy i nie będzie się potrzebował bać przednowku.

Dlatego nie dziwcie się, że nie zniesienie podatku gruntowego, nie pożyczki głodowe czyli tak zwany kredyt konsumpcyjny, ale oświata rolnicza i kredyt produkcyjny na udoskonalenie rolnictwa jest najlepszym ratunkiem. To są słowa prawdy, bo to jest lekarstwo dla nas na naszą biedę. Może to, co piszemy, nie bardzo jest miłe dla każdego, ale pamiętajmy, że lekarstwo z apteki nie zawsze jest słodkie. I. Subig

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską”

Z Polski i ze świata.

Dziesięciolecie powstania śląskiego. Delegacja u Marszałka Piłsudskiego. W dniu 1 sierpnia br. przybyła do Warszawy delegacja Związku powstańców śląskich, z prośbą do Marszałka Piłsudskiego o przyjęcie protektoratu nad mającemi się odbyć w dniach 15—16, 17 i 18 sierpnia uroczystościami dziesięciolecia powstania śląskiego.

Pan Marszałek przyjął delegację bardzo życzliwie i na objęcie protektoratu wyraził swą zgodę.

Posiedzenie Rady Banku Polskiego. Dnia 8 bm. odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady Banku Polskiego pod przewodnictwem p. prezesa dr. Wróblewskiego.

Po wysłuchaniu sprawozdań dyrekcyi oraz trzech komisji rada uchwaliła: a) otworzyć dla ułatwienia sfinansowania zbiorów tegorocznych kredyt rejestrowy, zabezpieczony zastawem zboża, przy czem ogólna suma tego kredytu przewyższa bardzo znacznie ramy zeszłoroczne; b) przystąpić do prac wstępnych dla otwarcia oddziału Banku w Stryju; d) otworzyć zastępstwa Banku w Bioniu, Garwolinie, Golańczy Oszmianie i Radzynu; d) zamianować: zastępcę dyrektora oddziału w Białymstoku p. Karola Chowańca, dyrektorem oddziału w Kołomyi. Zastępcę dyrektora oddziału w Tomaszowie Maz. p. Pawła Szumowskiego, dyrektorem oddziału w Równem — urzędnika oddziału w Katowicach p. Andrzeja Śliwę, zastępcą dyrektora oddziału w Kielcach — urzędnika oddziału w Rybniku p. Michała Wydro, zastępcą dyrektora oddziału w Białymstoku — urzędnika oddziału w Tomaszowie Maz. p. Józefa Mynka, zastępcą dyrektora oddziału w Tomaszowie Maz. — urzędnika oddziału w Lesznie p. Mieczysława Jenera, zastępcą dyrektora oddziału w Lesznie.

Polskie szyny na kolejach afrykańskich. Koleje południowo-afrykańskie zamówiły za pośrednictwem polskiego przedstawicielstwa szyn w Londynie 500 ton szyn.

Ludność Polski w cyfrach. Według danych głównego urzędu statystycznego na dzień 1 stycznia 1929 r. ludność Polski wynosiła 30 408 247 z czego na województwa centralne przypada 12 260 178, na województwa wschodnie 5 139 086, na województwa zachodnie 4 320 445, na województwa południowe 8 191 538 głów.

Zaludnienie w Polsce w roku 1928 wynosiło 29 996 646 głów w roku 1927 — 29 638 097. w r. 1925 — 29 293 996, w dniu zaś 30 wrze-

śnia 1921 r., według sporządzonego wówczas spisu urzędowego 27 201 342. W czasie więc od 30 września 1921 r. do 1 stycznia 1929 r. czyli w ciągu siedmiu lat i trzech miesięcy ludność Polski wzrosła o 3 201 905 głów.

W obronie czci Marszałka Polski. Hakatysta w Poznaniu skazany za obrazę marszałka Focha.

W Poznaniu odbyła się rozprawa sądowa przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu „Posener Tageblatt“ z powodu zamieszczenia artykułu p. t. „Marszałek Foch umarł“.

W artykule tym autor zaznaczył, że marszałek całe swoje życie poświęcił tylko nienawiści do Niemiec. Ponieważ marszałek Foch jest także marszałkiem Polski, dlatego wdrożony został proces o obrazę przez poznańską prokuraturę. Redaktor odpowiedzialny „Posener Tageblatt“ został skazany na 1 miesiąc aresztu, 500 złotych grzywny i koszty sądowe.

Podróż rumuńskiego ministra po Polsce. W dniu 4 bm. przybył do Polski rumuński minister przemysłu i handlu p. Magdearu. Na spotkanie gościa wyjechał do Krakowa polski minister Przemysłu i Handlu p. Kwiatkowski, poczem obaj, po zwiedzeniu Krakowa, udali się do Katowic, 5 go wyjechali do Poznania na Wystawę, następnie do Gdyni, gdzie zwiedzą urządzenia portowe, a wreszcie przyjadą do Warszawy, skąd nastąpi powrót do Rumunii.

Rząd sowiecki zakupuje zboże zagranicą. Pro-wodrzy komunistyczni tumania naszych robotn., wskazując na Rosję, raj bolszewicki, gdzie to niby dobrobyt kwitnie. Kto w Rosji nie był, Rosji nie zna, ten nie wie, że gdyby nie komunistyczne rządy, Rosja mogłaby zaopatrzyć w zboże całą Europę, a obecnie obywatele tego państwa głodują, ten uwierzy. Zaś znający stosunki sowieckie w Rosji wie, że jest tam źle a dowód na to daje nam rząd sowiecki, który zalecił swym przedstawicielstwom handlowym przystąpić do szybkiego zakupu zboża zagranicą, wobec zawodu, jaki spotkał rząd sowiecki przy zakupie przymusowej rekwizycji zboża na wsi. W tym celu ma zostać wysłana w tych dniach partja złota, wagi około 1.400 kg zagranicę.

Konferencja Hadze. Oczy całego świata zwrócone są na Hagę, stolicę Holandji, gdzie zebrali się dyplomaci, reprezentujący główne państwa europejskie, by radzić nad likwidacją następstw wojny. Osłą obrad konferencji będzie plan Younga, co do sprawy podziału sum odszkodowawczych, a następnie także kwestja opróżnienia Nadrenji

Delegacji francuskiej przewodzi osobiście premier Briand, który po ustąpieniu Poincarego jest obecnie po raz 12-ty premierem, po raz 10 ty ministrem spraw zagranicznych, a po raz 18 ty ministrem, wysuwając się na czoło współczesnych mężów stanu. Anglię reprezentuje kanclerz skarbu Snowden, Niemcy minister Stressemann, a Polskę minister Zaleski. Wbrew oczekiwaniom Ameryka nie wysłała do Hagi oficjalnego delegata lub obserwatora. Na konferencję przyjechało również 360 dziennikarzy międzynarodowych, w tym 100 korespondentów prasy niemieckiej. Konferencję otwarto we wtorek o godz. 11. Na wstępnym posiedzeniu przewodniczył minister spraw zagranicznych Holandji Bloockland, mając po prawej stronie Brianda, po lewej Snowdena. Poza pełnomocnikami poszczególnych państw zajęto miejsca wokół olbrzymiego owalnego stołu z górą 300 rzeczoznawców, oraz nuncjusz papieski zwracający powszechną uwagę. Bloockland, otwierając posiedzenie w języku francuskim, witając przybyłych i wyraz w imieniu Holandji gorące życzenie powodzenia konferencji. Po przetłómaczeniu przemówienia na język angielski, zabrał głos Briand, witany owacyjnie, oświadczając, że delegaci podejmują pracę z uczuciem całkowitej dobrej woli w przekonaniu, że jeśli wszystkie ich wysiłki doprowadzą do pomyślnych wyników, to przysłużą się zarówno sprawie poszczególnych krajów jak i sprawie pokoju. Przystępując do pracy, delegaci pamiętają o bolesnym doświadczeniu wojny. Stressemann w dłuższym przemówieniu, wygłoszonym w języku niemieckim, usiłował przekonać zebranych o pokojowych dążeniach Niemiec. Po przemówieniu Snowdena przewodniczący zamknął pierwsze posiedzenie.

Gdzie kiedy i jak należy stosować tomasówkę.

(Z „Gospodarza Polskiego“).

Tomasówka, jako nawóz fosforowy, chociaż działanie jej jest wolniejsze, ma bardzo dużą wartość odżywczą dla roślin, jeżeli jest stosowana jak każdy inny nawóz, w warunkach w jakich ona się nadaje, odpowiadającym jej właściwościom i jakości. Niezależnie od kwasu fosforowego, tomasówka daje glebie i roślinom wapno im potrzebne w postaci dla nich pożytecznej i dla tego dobrze działającej.

Nawóz ten nadaje się przedewszystkiem na gleby lekkie, kwaśne, ubogie w wapno, lecz skutecznie oddziałują również na gleby ciężkie

zasobne w związki organiczne lub w próchnicę (torfowe) łąki jak również na gleby gliniaste, zimne i mokre. Tomasówka również jest wskazana, jak to dowiedzimy potem, dla tworzenia zasobów pokarmów na glebach bardzo biednych w kwas fosforowy.

Może być również użyta i na wszystkich innych rodzajach gleb, za wyjątkiem gleb wapniowych. W zasadzie tomasówka nadaje się i może być zastosowana pod wszystkie rośliny.

Głównie w praktyce, tomasówka stosuje się przeważnie pod rośliny o długim okresie wegetacyjnym a więc oziminy lub pod rośliny, które potrzebują stałego zapasu w glebie kwasu fosforowego, a więc np. na łąki, na których daje doskonałe rezultaty, szczególnie wówczas, kiedy jest jednocześnie odpowiednio stosowana z nawozami potasowymi.

Wierzchnia warstwa łąk ma zasadniczo skłonność do zakwaszania się przez nagromadzenie się w niej odpadków organicznych roślinnych. Wynika z tego zmiana roślinności na niekorzystną jakości traw i siana.

Wapno, które tomasówka zawiera usuwa tę kwasowość, stałym zastosowaniem tomasówki na łąki, przez co przyczynia się do utrzymania korzystnej trawy podtrzymania stałego ich rozwoju.

Tomasówka może być stosowana w każdym czasie, jednak wobec jej mniejszej zdolności szybkiego rozpuszczania się i wskutek tego powolniejszej asymilacji, wymaga ona zastosowania wcześniejszego, to też lepiej wysiewać ją na tydzień lub dwa przed siewem ziarna.

Jeżeli chodzi o łąki, to najlepiej skutkuje wysianie jej już jesienią lub zimą.

Jednakże na glebach bardziej czynnych, urodzajnych nie przeszkadza rozsianie jej w czasie robót przedsiwnych. Z roślin zbożowych najlepiej tomasówkę wykorzystują oziminy, które jako rośliny o długim okresie wegetacyjnym, wymagają stałego zasobu pokarmu fosforowego w glebie.

Na łąkach stosowanie tomasówki powinno mieć miejsce jesienią lub zimą a najpóźniej w styczniu, lutym, za wyjątkiem łąk, które podlegają zalewowi, gdzie stosować winno się tomasówkę po pierwszym sianokosie tj. natychmiast po zebraniu jego.

Pod wszystkie inne rośliny tomasówka powinna być zmieszana dokładnie z ziemią przez wbronowanie, gdyż tomasówka, nie będąc łatwo

rozpuszczalna, dla rozprzestrzenienia się w warstwie ornej, wymaga użycia środków mechanicznych.

Inż. Stefan Łaguna.

Przechowanie zboża.

Po dokładnem wyschnięciu zboża na polu, znosi się je do stodół, brogów lub składa w sterty. Należy dobrze opatrzyć miejsca, gdzie zboże ma być złożone. W stodołach trzeba obejrzeć dachy i klepiska. Z powodu popsucia się dachu zboże w sasięku zamaka, nadwyręzenie klepiska pociąga za sobą tę niedogodność, że źle się wymłaca. Sasięki należy oczyścić gruntownie i przewietrzać często przez otwieranie drzwi. Zboża nie trzeba składać wprost na ziemi, ale na posłaniu, zrobionem z suchych gałęzi, na którem jeszcze prócz tego zaściela się trochę słomy. Zapobiega się przez to bezpośrednio zetknięciu się zboża z ziemią i psuciu się spodniej jego warstwy.

Stodoły lub stare brogi, przedstawiają tę dogodność, że do nich zwozić można zboże w każdej chwili, w dowolnej choćby najmniejszej ilości, gdy tymczasem ustawienie sterty jest zależne od doschnięcia zboża w takiej ilości, jaka do utworzenia całej sterty jest niezbędna.

Zboże zwiezione do stodoły w stanie niezupełnie jeszcze suchym, pomimo największej nawet ostrożności, zagrzewa się prędko, pleśnieje, przeciwnie zaś ułożone w brogi lub sterty, przechowuje się wcale dobrze. Sterty stawia się okrągłe lub prostokątne. Pod sterty wybiera się miejsce możliwie wyniosłe, a to z tego względu, żeby nie podlegały wilgoci gruntowej.

Aby zapobiec podsiąkaniu wilgoci gruntowej od spodu, pokrywa się powierzchnię wyznaczoną na stertę grubą warstwą gałęzi i słomy. Przy stawianiu zwracać należy uwagę, aby środek wznoszonej sterty zawsze był wygórowany, snopki jak najszczelniej do siebie przyciskane, dach jednostajnie się zwężał i nie miał zakłóceń na powierzchni, dolna zaś średnica była mniejsza od środkowej lub górnej. Długość sterty daje się dowolną, szerokość zwykle około 18 stóp, wysokość 24 stóp.

Sterty wyższe łatwo wiatr wykrzywia. Sterte trzeba starannie oklepywać płaską łopatą, aby nadać jej ścianom równą powierzchnię i uniknąć wklęsłości powodujących zamakanie boków.

Najpraktyczniejsze pokrycie stert polega na narzuceniu i równem rozdzielaniu na powierz-

chni dachu warstwy słomy targanej. grubej na 1 i pół do 2 stóp, następnie założenie wierzchołkowych pęków, wreszcie umocowaniu dachu kalenicami, powiązanymi z tak długich gałęzi, aby zwieszane ich końce sięgały aż do zrębu sterty. Obecnie zalecają płachty, nasyczone odpowiednim roztworem, zabezpieczającym sterty przeciw wilgoci, a także i siatki, z boków obciążone kamieniami. Sterty tak okryte stoją bezpiecznie aż do młocki nienaruszone przez wiatr.

Rolnik.



Przeniesienia wśród duchowśństwa. Nowo wyświęcony Ks. Dr. Zacher przeznaczony na wikarego do Zakopanego — ks. Bron. Ataman z Białki do Oświęcimia, ks. Franc. Sołtys z Andrychowa do Mucharza, ks. Józef Węgrzyn z Poronina do Białki, ks. Adolf Zagrodzki z Trzebini do Nowego Targu, ks. Ludwik Olech z Nowego Targu do Biskupic, ks. Edward Pyzia z Nowego Targu do Poronina.

Podhalańska pielgrzymka do Częstochowy. W niedzielę dnia 8 września 1929 wyrusza wieczorem z Podhala pielgrzymka do Częstochowy. Odjazd nastąpi ze stacji Nowy Targ, osobnym pociągami.

Koszta pielgrzymki wynoszą 28 zł. od osoby. Kwotą tą objęte zostały: podróż 3 klasą do Częstochowy tam i z powrotem, bilet na przedstawienie w kinie „Golgota” w Częstochowie, ewentualnie także zwiedzenie skarbcza Jasno-górskiego. W drodze powrotnej pielgrzymi zatrzymają się kilka godzin w Krakowie, by zwiedzić Wawel, Sukiennice i cenniejsze pamiątki narodowe. — Powrót do Nowego Targu nastąpi we środę rano.

Żywność oraz koce pielgrzymi zabiorą z sobą. Komitet organizacyjny ułatwi pielgrzymom w szukanie w Częstochowie kwater w cenie od 1 zł do 2 zł. od osoby. Zgłoszenia przyjmują Pł. księża Proboszczowie z zadatkami w kwocie 15 zł od osoby do dnia 25 bm. Resztę należności uiszcza pielgrzymi w czasie podróży do rąk podpisanego. Zgłoszenia późniejsze uwzględni się wyjątkowo w miarę wolnych miejsc.

Za Komitet organizacyjny:

X. Michał Matras mp. X. Jan Bączyński mp. prob. w Szczawnicysekr. prob. w Krościenku n/D

Regulacja potoków podhalańskich Smolnika

i Szczawny w powiecie limanowskim i kowańskiego w pow. nowotarskim będzie przedmiotem badania komisji ministerjalnej w dniach najbliższych.

Inwalidzi wojenni. Dnia 4 sierpnia został otwarty w Warszawie międzynarodowy zjazd inwalidów wojennych, w którym są reprezentanci 10 państw, a więc Francji, Polski, Danii, Rumunii, Jugosławii, Niemiec, Austrii, Czech, Finlandji i Bułgarii. Związek inwalidów polskich pod protektorem Prezydenta Rzeczypospolitej oraz Pierwszego Marszałka Polski. Obrady toczyły się będą przez 3 dni w sali miejskiej w Warszawie.

O kredyt inwestycyjny w uzdrowiskach. W miarę rozwoju naszych uzdrowisk, kapitał zagraniczny zaczyna się nieco interesować coraz żywiej, dając tem dowód, że ocenia należycie ich obecne znaczenie, a przede wszystkim możliwości gospodarcze w niedalekiej przyszłości.

Dnia 4 b. m. odbyła się w Krynicy na skutek oferty pożyczkowej z Paryża, narada przedstawicieli zarządów i właścicieli: Krynicy, Rabki, Szczawnicy, Zakopanego i Żegiestowa. Po wysłuchaniu referatu o ofercie i dodatnich wynikach tymczasowego wywiadu o grupie banków, chcących udzielić uzdrowiskom polskim pożyczki długoterminowej na normalnych warunkach i wyczerpującej dyskusji - wybrano „Komitet Pożyczkowy Uzdrowisk Województwa Krakowskiego” z siedzibą w Krakowie, o składzie następującym: P. P. Poseł Jędrzej Krukier z Żegiestowa, Komisarz Rządu Tadeusz Piątkiewicz z Zakopanego przewodniczący, adwokat Dr. J. Westolich z Krynicy, Komisarz Rządu Wolski ze Szczawnicy, adwokat Dr. Józef Dehi z Zakopanego, któremu jako doradcy prawnemu Komitetowi powierzono przeprowadzenie dalszego wywiadu i wstępnych rokowań w porozumieniu ze Związkiem Uzdrowisk Polskich.

Zebranie postanowiło równocześnie zwrócić się do Rządu przez Wydział Uzdrowiskowy Departamentu Zdrowia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z prośbą o lokowanie funduszy państwowych w Zakładach Ubezpieczeń w Uzdrowiskach.

Obuwie będzie tanieć, bo przywozi się dużo z Czech, a tam jest jedna taka ogromna fabryka obuwia, która cały świat zalewa niezmiernie tanim obuwem. Obuwie to dochodzi i do Polski. O óż korespondent PAT. donosi z Pragi, że rząd czeski zdecydował się fabrykom obuwia zwracać zapłacony przez nie podatek obrotowy, a także gdy fabryka sprzedaje i wywozi za gra-

nicę buty czeskie. Wobec tego nasi szewcy muszą się pilnować, bo będą mieli konkurencję taniego czeskiego obuwia, Sabig.

40.000 dzieci warszawskich potrzebuje wyjazdu dla poratowania zdrowia, tak stwierdzili lekarze szkolni w szkołach warszawskich, z tego 4500 dzieci jest zagrożonych gruźlicą płuc, gruczolów i skóry i potrzebuje koniecznie leczenia klimatycznego. Magistrat warszawski wydał w r. 1927 sumę 374 tysięcy, a w r. 1928 sumę 689 tysięcy na kolonie i półkolonie dzieci. Suma ta ciągle wzrasta. — Podhale musi pamiętać o tem, że część tych dzieci jest na Podhalu w różnych kolonjach i kolonie takie organizuje nie tylko Warszawa ale i Łódź i inne wielkie miasta, zwłaszcza fabryczne. Kolonij tych z roku na rok przybywa coraz więcej na Podhalu. Naprzykład w takim powiecie limanowskim, gdzie dawniej prawie nie było letników, jest teraz 8 kolonij dzieci szkolnych z całej Polski.

Z tego pokazuje się, że w lecie jest wędrówka ludów na Podhale. Ma to swoje dodatnie, ma i ujemne strony. Najważniejsze dodatnie strony, to to, że z tego płyną dudki na Podhale, a ujemne, że przyjeżdżają i chorzy, a czasem od chorych można się zarazić.

Związek Podhalań powinien o tem wszystkim podumać, a byłoby dobrze, aby się ludzie mogli naradzić przed sezonem. Dawniej tylko Zakopane, Poronin, Rabka miały gości, dzisiaj już wiele innych wsi jest w tem zainteresowanych.

Wysoki komisarz Gdańska objeżdża Polskę. W tych dniach przybył do Warszawy Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, hr. Gravina. Po złożeniu wizyt władzom polskim udał się do Krakowa, skąd przez Poznań, gdzie zwiedzi Powszechną Wystawę, wróci do Gdańska.

Wysoki Komisarz jest narodowości włoskiej. Niedawno objął on to ważne stanowisko i dokładnie wszelkich starań, by stosunki polsko-gdańskie ułożyły się pomyślnie.

Wielkie dzieło narodowe jakim jest Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu budzi podziw tych wszystkich wybitnych przedstawicieli państw obcych, którzy P. W. K. zwiedzili. W poprzednich naszych bezpłatnych dodatkach ilustrowanych o P. W. K. podaliśmy między innymi w streszczeniu oświadczenia posłów i ministrów państw obcych akredytowanych przy rządzie polskim, oraz dalszy ciąg głosów i oświadczeń przedstawicieli państw obcych, którzy z wielkim uznaniem i podziwem mówią o tem wielkiem dziele narodowym, jakim jest Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu, dźwigniętem ku ukoźczeniu pierwszego dziesięciolecia naszej niepodległości.

Syn Adama Mickiewicza przybywa do Polski. Na skutek starań władz polskich przybywa do Poznania w połowie sierpnia b. r. Józef Rafał Mickiewicz, jedyny żyjący syn Adama Mickiewicza, przebywający stale w Paryżu. Pan Mickiewicz, obecnie 80 letni starzec, wyraził życzenie, ażeby przed śmiercią jeszcze mógł zobaczyć niepodległą Polskę, a w szczególności P. W. K., która jest ukoronowaniem dziesięciolecia pracy Niepodległej Polski. Syn wieści, który ostatnio był na ziemiach Polski przed 60 laty, będzie przez cały czas swego pobytu w Poznaniu oficjalnym gościem Wystawy.

Pobicie akademików polskich na dworcu paryskim W dniu 25. ub. m. rozegrała się na dworcu północnym w Paryżu ubolewania godna scena. Dnia tego wyjeżdżała z Paryża naukowa wycieczka studentów politechniki warszawskiej. Jeden z konduktorów kolejowych wszczął awanturę z uczestnikiem wycieczki, inż. Wasiutyńskim. W awanturę wmieszała się policja, która pobiła p. W. i odprowadziła do więzienia. Wkrótce potem funkcjonariusze policji bez przyczyny pobili brutalnie drugiego uczestnika wycieczki p. Drzewieckiego. Władze akademickie podjęły energiczne środki, celem otrzymania od władz francuskich odpowiedniego zadośćuczynienia

Kontrola przedślubna. Dnia 1 sierpnia została w Łodzi otwarta magistracka poradnia przedślubna. Zadaniem poradni jest udzielanie porad zdrowotnych osobom zamierzającym wstąpić w związku małżeński. Przychodnia przedślubna jest otwarta dwa razy w tygodniu.

Rynek zbożowy. Notowania z d. 2 sierpnia 1929 r. Warszawa. Żyto stare i nowe 26.50—27, pszenica 49—50, owies jednolity 26—27, mąka pszenna 75—79. —żytnia 70% 40—41, otręby pszenne 19—21, —żytnie 18—18.50.

Poznań Żyto stare i nowe 26 — 27, jęczmień przemysłowy 29 — 30, owies 24.50 — 27, mąka żytnia 70% 39.50 pszena 65% 73 — 77, otręby żytnie 19.50 — 20.50, pszenne 22 — 23, lubin niebieski 32 — 33, żółty 42 — 47.

Łwów Kukurydza 26.50 — 27.50, mak niebieski 130 — 140 mak siwy 110 — 120, rzepak ozimy 59.75 — 60.75 mąka żytnia 70% 40 — 41, pszenica dworska 42.50 — 43.50

Nabiał — Warszawa 2/VIII. Zw. Spółdz. Mlecz. i Jajcz. notuje przeciętnie ceny w hurcie do dn. 1. sierpnia aż do odwołania: masło mleczarniane I gat. 5.20 — 6 — II gat. 5 — 5.40 zł, masło wyborne 5.80 zł, deserowe 5.20 zł, solone 5.40 zł, makiowa 4.80 zł. za 1 kg

Jaja w hurcie za skrzynkę 24 kop franco skład Warszawa 220—235 zł.

P. Ignacy Buroń z Ameryki złożył na prenumeratę 2 dol. P. Józef Marusarz kwotę 17.70 zł.

P. Dr. Jan Gutt — Stanisławów złożył na fundusz prasowy Gazety Podhalańskiej kwotę 12 zł.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Przyjmuje się zgłoszenia na portrety pastelowe

art. malarki

Bronisławy Rychter-Janowskiej

W Drogerji W. Ossowskiego

w Nowym Targu, — — ul. Kolejowa.

Dom i parcela budowlana

nadająca się na wille

koło potoku za Działem w Kowańcu do sprzedania.

Cena przystępna. — Wiadomość u właścicielki:

ZOFJI SŁOWAKIEWICZ,

Za Działem w Kowańcu, p. Nowy Targ.

Świece kościelne - Oliwę do świecenia

oleje do motorów i maszyn rolniczych, olej pyłochłonny do napuszczania podłóg, pokost, farby i lakiery do malowania drzwi, okien, pieców podłóg i różnych sprzętów oraz wszelkie inne artykuły gospodarstwa domowego w najlepszej jakości poleca najtaniej

Adam Zapiórkowski

Rynek 13. — NOWY TARG — Tel. 19.

»CALCINA« Taczy trzodę chlewną w zadziwiający sposób. Oddziałuje dodatnio na stale zwiększający się podój i jakość mleka. Żądajcie próbek w handlu.

Jan Kuchnia ur. w 1896 r. w gm. Węglówce pow. Wieliczka, zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez P. K. U. Bochnia, którą się unieważnia.

Do sprzedania w Nowym Targu

parcela z podmurówką

blisko rynku i plant pod 3 pokoje, kuchnię, przedpokój, sieni, 2 piwnice betonowe i podwórko. Na fundamentach można stawiać budynek piętrowy

wiadomość

w Hurtowni tytoniowej Inwalidów

w Nowym Targu